OPOWIESC WIGILIJNA

KAROL DICKENS

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY W KRAKOWIE

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY
HENRYK GIŻYCKI

Z-CA DYREKTORA D/S ADMINISTRACYJNO-TECHNICZNYCH
JÓZEF KORAJDA

Z-CA DYREKTORA D/S KOORDYNACJI ARTYSTYCZNEJ
ELŻBIETA MACH

KIEROWNIK LITERACKI
ANDRZEJ OCHALSKI

KIEROWNIK MUZYCZNY
JOLANTA SZCZERBA

...w jakże srogiej, w jakże okrutnej znajduje się niewoli ten, kto nie wie, że wieki bezustannej pracy dokonywanej przez istoty nieśmiertelne na tej ziemi muszą przemienić się w wieczność, zanim zwycięży ostatecznie dobro, będące celem wszelkiego istnienia... Kto nie wie, że każdy chrześcijanin, który spełnia czyny miłości w swej maleńkiej sferze — jakakolwiek jest ona — przekona się niebawem, iż nie starczy mu życia, aby wykorzystać wszystkie ogromne możliwości działania dla dobra bliźnich... Kto nie wie, że najgłębszy nawet żal nie okupi jednej zmarnowanej w życiu sposobności czynienia dobra.

KAROL DICKENS „OPOWIEŚĆ WIGILIJNA"

Dickens w swym prostackim utylitaryźmie londyńskiego ulicznika był nie tylko ściśle angielskim, ale także bezwiednie nawiązywał dawne nici historyczne. Na niego spływała prawdziwa tradycja „wesołej Anglii" a nie na wybladłych badaczy średniowiecza, którzy wyobrażali sobie, że tę tradycję wskrzeszają. Prerafaelici, gotycy, wielbiciele średniowiecza, swą subtelnością i smutkiem wykazywali ducha współczesności. Dickens swymi błazeństwami i śmiałością wykazywał ducha średniowiecza. Był dużo więcej średniowieczny, kiedy napadał na wieki średnie, niż tamci, kiedy bronili wieków średnich. Właśnie on wziął w spadku cechy Chaucera: zamiłowanie do tłustych żartów, do długich opowiadań, do ciemnego piwa... Jak Chaucer — lubił opowieść wypływającą z opowieści, pozwalał każdemu na opowiedzenie własnej anegdoty. Jak Chaucer, widział niezrównany komizm w różnorodnym ludzkim handlu. (...) Trudno o lepszy przykład na poparcie powyższej teorii aniżeli obrona gwiazdki przez Dickensa. Walcząc o tradycje gwiazdkowe, walczył o starodawną europejską ucztę, pogańską i chrześcijańską zarazem; za trójcę jedzenia, picia i modlitwy, która współczesnym wydaje się bluźnierczą; walczył za święty dzień, będący właściwie dniem święta. Dickens miał zupełnie dziecinne wyobrażenie o przeszłości. Wystawiał sobie wieki średnie jako konglomerat turniejów i tortur; uważał się także za szorstkiego obywatela wieku przemysłowego, nieomal za utylitarystę. Lecz mimo to bronił zanikającej średniowiecznej uczty przeciwko nadchodzącemu utylitaryzmowi. Widział jedynie zło w średniowieczu, lecz walczył o dobro, które w średniowieczu istniało. I tym szerzej sympatyzował ze starodawną siłą i prostotą, że znał jedynie dobre ich strony, a nie zdawał sobie sprawy, że było w nich dużo rzeczy przestarzałych. Średniowiecze obchodziło go równie mało jak średniowiecznych ludzi. A zarówno jak oni uznawał wesołość, junacki śmiech, smutne opowieści o dobrych kochankach i przyjemne opowieści o smakoszach. (...) Obserwacja konających wieków średnich nie sprawiała mu przyjemności, lecz patrzył na wieki średnie żywe, na żywą część wrzaskliwego zabobonu i pozdrawiał ją niby nową religię. (...)

Bezwiedny stosunek Dickensa do naszej europejskiej przeszłości był takim samym jak jego bezwiedny stosunek do Anglii. Wystawiał sobie, że jest czymś w rodzaju kosmopolity; a w każdym razie, że jest obrońcą wdzięków i zasług krajów kontynentalnych przeciwko arogancji naszej wyspy. W rzeczywistości zaś był raczej obrońcą dawnej rodzimej Anglii, której dożyliśmy. I tu znów nieodparty przykład mego twierdzenia stanowi gwiazdka. Boże Narodzenie jest jednym z wielu starodawnych świąt europejskich, których

treść stanowi połączenie pierwiastka religii z zabawą. Lecz wśród tych świąt jest ono szczególnie i wyraźnie świętem angielskim, tak przez swój rodzaj zabawy, jak przez gatunek religijnego pierwiastka. Gdyż specjalny charakter obchodu Bożego Narodzenia (w przeciwieństwie np. do kontynentalnej Wielkanocy) uwydatnia się głównie w dwóch rzeczach: ziemską stronę obchodu cechuje raczej nuta wygody, niż nuta wesołości: zaś stronę duchową — nuta miłosierdzia raczej niż chrześcijańskiej ekstazy. Zaś idea wygody, zarówno jak miłosierdzie są instynktami bardzo angielskimi. Co więcej, zarówno wygoda jak miłosierdzie są angielską zasługą; choć zamiłowanie nasze do wygody może się wyrodzić i wyradza się w szablonowość i blagę.

Ów ideał wygody jest pojęciem specjalnie angielskim, które wiąże się w szczególności z gwiazdką, a nade wszystko jest zwązane wybitnie z Dickensem. Ludzie rozumieją mylnie to pojęcie. Jest rozumiane źle na kontynencie europejskim, a jeśli to możliwe, rozumiane jeszcze gorzej przez współczesnych Anglików. W Anglii powstał patriotyzm dorobkiewiczowski, który nadaje Anglikom wszystkie cechy prócz angielskich; wystawia nas jako mieszaninę chińskiego stoicyzmu, łacińskiego militaryzmu, pruskiej sztywności i amerykańskiego złego smaku. Tym sposobem Anglię, której wadą jest zbytnia poprawność, a cnotą serdeczna żywość, Anglię, z jej wielką tradycją wesołej szlachty z czasów Elżbiety, przedstawiają na cztery strony świata pod olbrzymią postacią uroczystego gbura. A ponieważ trudno żyć wygodnie na przedmieściach, przedmieścia orzekły, że wygoda to rzecz ordynarna i materialistyczna. Wygoda, a w szczególności wygoda podczas obchodu gwiazdki to przeciwieństwo ordynarności i materializmu. Jest to rzecz poetyczniejsza — właściwie mówiąc, od ogrodu Epikura; znacznie artystyczniejsza niż pałac sztuki. Jest więcej artystyczna, dlatego że opiera się na kontraście między ogniskiem i winem wewnątrz domu a zimą i pluskiem deszczu na zewnątrz. Jest poetyczniejsza, gdyż zawiera pierwiastek obronny, nutę prawie bojową; przywodzi na myśl oblężenie przez śnieg i grad — wesołość w osaczonej reducie. Człowiek, który powiedział, że dla Anglika dom jest jego zamkiem obronnym, powiedział prawdę większą niż przypuszczał. Anglik uważa swój dom za zamek obronny i dobrze zaopatrzony, a jego wyłączność jest w gruncie rzeczy romantyczną. Tego rodzaju poczucie potęguje się oczywiście w burzliwe noce zimowe, kiedy zawarte wrzeciądze i podniesione mosty nie tylko wykluczają obcych, lecz także więżą domowników. Dom Anglika jest miejscem uświęconym nie tylko dlatego, że król nie ma do niego dostępu, ale i dlatego, że Anglik nie może go opuścić.

GILBERT KEITH CHESTERTON „CHARLES DICKENS"
tłum. Maria Godlewska Warszawa 1929

...jako artysta i jako moralista kieruje się nie refleksją i nie doktryną, lecz prostym instynktem człowieka z tłumu, naiwnym, a silnym poczuciem tego, co mu się podoba, co lubi a czego nie lubi. Jeżeli mają coś ujmującego w sobie nawet zawzięte antypatie Dickensa przez swą krewką szczerość, to

jednak nade wszystko zjednywa dla niego nasze serca szczerość i serdeczność jego sympatii. Nie należy Dickens bynajmniej do najgłębszych w literaturze znawców natury ludzkiej, ale jest bezsprzecznie jednym z największych w piśmiennictwie powszechnym miłośników człowieka, jest największym wśród powieściopisarzy nauczycielem miłości bliźniego. I jeżeli nieraz nawet przeinacza rzeczywistość psychologiczną, by czytelnika uczynić szczęśliwym, to właśnie i za to darzymy go tą miłością, która jemu w pełniejszej mierze przypadła w udziale niż niejednemu większemu odeń skądinąd pisarzowi. Jeżeli nie należy do tych geniuszów, których uznajemy za przodowników ludzkości, to z pewnością musi być zaliczony do największych jej dobroczyńców.

ROMAN DYBOSKI „CHARLES DICKENS"
Lwów 1936

Aby podreperować swój budżet Dickens postanowił w 1843 roku napisać utwór krótki, aktualny i „chwytliwy" — opowiadanie gwiazdkowe. Zabrał się do niego już w październiku i od razu jakby wpadł w trans. Zwierzał się swemu przyjacielowi i doradcy Johnowi Forsterowi, że „dziwnie opanowała go ta historia; płakał nad nią i śmiał się, i znów płakał, ogromnie był podniecony i myśląc o niej chodził i chodził po ciemnych ulicach Londynu niejedną noc, kiedy wszyscy trzeźwo myślący ludzie sobie spali".
Tak powstała „Opowieść wigilijna" („Kolęda"), jeden z najpopularniejszych utworów Dickensa. Napisał ją w Anglii nękanej kryzysem w przemyśle i bezrobociem. Pragnął przeciwstawić nowy typ wartości hasłom utylitaryzmu, popularyzowanym na wiecach i w prasie, a nawet w „powiastkach o ekonomii politycznej" pióra Harriet Martineau. Chciał przekonać czytelników, że w stosunkach międzyludzkich musi się znaleźć miejsce na uczucia humanitarne, na dobroć, na wzruszenie. Okres świąt Bożego Narodzenia uznał za najodpowiedniejszy moment, by zaapelować nie tylko do rozsądku, ale i do serc. I odtąd co rok prawie wydawał nową opowieść gwiazdkową, a wszystkie nasycił ciepłem i szlachetnym humanizmem. Do najważniejszych należą: „Kolęda", „Dzwony", „Świerszcz za kominem" i „Nawiedzony". Dickens niejako stworzył modę na pisanie gwiazdkowych opowiadań i sprawił, że okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku połączył się szczególnie w świadomości Anglików z pojęciem serdeczności dla dzieci, ciepła uczuć rodzinnych i działalności charytatywnej. Zjawisko to z pewnością nie jest wyłącznie jego dziełem, ale związało się niepodzielnie z jego nazwiskiem właśnie dzięki światowej popularności „Kolędy".
Jest to utwór wysoce oryginalny, nawiązujący do tradycji romantycznych i w treści, i w formie. Opowieść dzieli się na cztery rozdziały nazwane strofkami. Przedstawia odrodzenie moralne starego skąpca i samoluba, Ebenezera Scrooge'a, dokonujące się pod wpływem wizji, w której ujrzał ducha swego zmarłego wspólnika Marleya.
Scrooge hołduje w życiu skrajnej postawie utylitarnej, wierzy, że jedynie podaż i popyt liczą się w stosunkach międzyludzkich, wyzyskuje bezlitośnie

swego kancelistę, Boba Cratchita, zerwał z siostrzeńcem, bo ten — „zły ekonomista" — chce się żenić, mimo skromnych warunków życia. Oburza się na kwestarzy, którzy proszą go o datek dla biednych — są przecież domy pracy, są więzienia, i on, jako uczciwy członek społeczeństwa, też na nie łoży. Nastrój radosnych przygotowań do świąt drażni go jako coś irracjonalnego, czego nie można ująć w fakty, cyfry i statystyki.

Ale 24 grudnia, z nastaniem wieczoru wigilijnego, dzieje się z nim coś dziwnego. Wśród odgłosów i widoków jeżących włos na głowie ukazuje się Scrooge'owi duch Marleya cierpiący męki w zaświatach i zapowiada swemu żyjącemu wspólnikowi przybycie trzech innych duchów...

Gdy wreszcie koszmarne wizje znikają, Scrooge budzi się wesoły i odmieniony. Rodzinie kancelisty każe natychmiast wysłać ogromnego indyka i obiecuje podwyżkę pensji, okazuje serdeczność siostrzeńcowi i składa ofiarę na ubogich.

Ów indyk stał się sławny. Ekonomiści zaatakowali Dickensa za propagowanie naiwnej filantropii — niebezpiecznego modelu działania sprzecznego z wszelkimi zasadami ekonomii. Pod koniec XIX wieku krytykowano filantropijny gest Scrooge'a jako przejaw naiwności i sentymentalizmu, ale w głodnych latach czterdziestych, ów indyk podarowany biedakowi przemówił do czytelników wszystkich ras i narodowości jako symbol sytości, wielkiego narodowego święta, jako symbol poprawy losu ludzkiego (tak jak w „Klubie Pickwicka" wspólny posiłek był wyrazem dobrego nastroju i życzliwych stosunków międzyludzkich).

Ten symboliczny indyk ma wyrażać wreszcie głęboki sens moralny: prezent Scrooge'a nie jest tylko zwykłym aktem filantropijnym, lecz aktem zadośćuczynienia, próbą wyrównania krzywdy. Głodującym rodzinom Bobów Cratchitów rozsianym po całej Anglii należał się największy „indyk".

„Kolęda" ma formę ni to baśni, ni to ballady ludowej. Cechą ballad jest paralelizm uczuć bohatera i atmosfery, jaka panuje w przyrodzie, która służy za tło. W „Kolędzie" tą „przyrodą" jest — jak zwykle u Dickensa — miasto, Londyn przede wszystkim, uliczki, mieszkania, przedmioty martwe, często animowane, i to wszystko jest echem, tłem lub natchnieniem dla psychicznych doznań Scrooge'a.

Bogactwo stylu nie utrudnia rozumienia treści nawet dzieciom czy ludziom niewykształconym, metafory są przejrzyste, dopasowane do prostej wymowy ideowej utworu.

Powodzenie „Kolędy" było niesłychane — cały pierwszy nakład został wyprzedany w pierwszym dniu, autor dostał krocie listów od zupełnie obcych osób, wyrażających swą wdzięczność i zachwyt. Jeffrey, krytyk wymagający i surowy napisał doń:

„Powinieneś być bardzo szczęśliwy, gdyż możesz być pewny, że więcej zrobiłeś dobrego tą swoją książeczką, wzbudziłeś więcej życzliwości ludzkiej, natchnąłeś więcej prawdziwie dobrych uczynków, aniżeli uczyniły to wszystkie kazalnice i konfesjonały chrześcijaństwa od Gwiazdki 1842 roku".

Thackeray, rywal Dickensa, powiedział o „Kolędzie":

„Toż to dzieło mistrza górującego nad wszystkimi angielskimi humorystami dnia dzisiejszego; ten młody człowiek najspokojniej w świecie stanął sobie na ich czele i zachował to miejsce".

KAROL DICKENS

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

(A CHRISTMAS CAROL IN PROSE)

PRZEKŁAD — KRYSTYNA TARNOWSKA
ADAPTACJA — HENRYK GIŻYCKI

REŻYSERIA **VOJO STANKOVSKI (Szwecja)**
SCENOGRAFIA **JANUSZ TRZEBIATOWSKI**
KOSTIUMY **ANNA SEKUŁA**
MUZYKA **JOLANTA SZCZERBA**
CHOREOGRAFIA **JACEK TOMASIK**
ASYSTENT REŻYSERA **ZBIGNIEW ZANIEWSKI**

OBSADA

SCROOGE	TADEUSZ SZANIECKI
BOB CRATCHIT, KANCELISTA	ZBIGNIEW GORZOWSKI
FRED, SIOSTRZENIEC SCROOGE'A	KRZYSZTOF J. WOJCIECHOWSKI
PAN I	ZBIGNIEW ZANIEWSKI
PAN II	TADEUSZ WIECZOREK
PERKATY CHŁOPIEC, KOLĘDNIK	PIOTR PIECHA
DUCH MARLEYA	ANDRZEJ GAZDECZKA
DUCH WIGILIJNY PRZESZŁOŚCI	IRENEUSZ KASKIEWICZ
SCROOGE — MŁODZIENIEC	JAROSŁAW SZWEC
FAN, SIOSTRA SCROOGE'A	BARBARA SZAŁAPAK
DZIEWCZYNA, NARZECZONA SCROOGE'A	ZDZISŁAWA WILKÓWNA
FEZZWIG	ZDZISŁAW KLUCZNIK
PANI FEZZWIG	EUGENIA HORECKA
CÓRKA FEZZWIGÓW	ZIUTA ZAJĄCÓWNA
DICK WILKINS	ZBIGNIEW ZANIEWSKI
DUCH TEGOROCZNEGO BOŻEGO NARODZENIA	IRENEUSZ KASKIEWICZ
ŻONA BOBA CRATCHITA	MAJA WIŚNIOWSKA
MARTA, CÓRKA CRATCHITÓW	EWA SĄSIADEK
BELINDA, CÓRKA CRATCHITÓW	BARBARA SZAŁAPAK
PIOTR, SYN CRATCHITÓW	PIOTR PIECHA
TIM, SYN CRATCHITÓW	* * *
ŻONA FREDA	EWA CZAJKOWSKA
SIOSTRA „W KORONKACH"	MAŁGORZATA BIELSKA
SIOSTRA „W RÓŻACH"	ZIUTA ZAJĄCÓWNA
TOPPER, PRZYJACIEL FREDA	DARIUSZ GNATOWSKI
DUCH PRZYSZŁYCH WIGILII	IRENEUSZ KASKIEWICZ
TĘGI KUPIEC	TADEUSZ WIECZOREK
CHUDY KUPIEC	ANDRZEJ FRANCZYK
TRZECI KUPIEC	MACIEJ SŁOTA
CZWARTY KUPIEC	ZBIGNIEW ZANIEWSKI
JOE, HANDLARZ STARZYZNĄ	ANDRZEJ SŁABIAK
POSŁUGACZKA, HANDLARKA STARZYZNĄ	JADWIGA LESIAK
PANI DILBER, HANDLARKA STARZYZNĄ	EUGENIA HORECKA
KARAWANIARZ	TOMASZ POŹNIAK

INSPICJENT — DARIUSZ LESZCZYŃSKI
SUFLER — MONIKA TRYBULEC

PREMIERA STYCZEŃ 1988

Wreszcie przytoczmy zdanie Chestertona, który uważał, że cała twórczość Dickensa jest właśnie w stylu „Kolędy":
„Piękno i dar boski tego opowiadania nie wynikają z mechanicznej konsekwencji fabuły, ze skruchy Scrooge'a, możliwej czy nieprawdopodobnej, lecz są wytworem płomiennego uczucia, świadomości, szczęścia, które promieniuje poprzez Scrooge'a i jego otoczenie, ten wielki płomień to serce Dickensa. (...) Opowiadanie brzmi jak pieśń od początku do końca, jest jak człowiek szczęśliwy wracający do domu; i tak jak człowiek szczęśliwy i dobry — kiedy nie potrafi śpiewać, pokrzykuje sobie. Jest liryczne i wykrzykujące od samego początku. To jest faktycznie „Kolęda" ".

IRENA DOBRZYCKA
„Karol Dickens" Warszawa 1972

Kto mógłby słuchać zarzutów krytycznych dotyczących takiej książki? Wydaje mi się ona dobrodziejstwem dla całego narodu, a dla każdego mężczyzny i dla każdej kobiety, co ją czytają — aktem osobistej serdeczności.

WILLIAM MAKEPEACE THACKERAY O „OPOWIEŚCI WIGILIJNEJ"

„Kolęda prozą" to zaiste „pieśń nad pieśniami" szczęścia rodzinnego w literaturze nowożytnej, a zarazem hymn pochwalny na cześć radosnych świąt Bożego Narodzenia, natchnione objawienie tej sumy szczęścia ludzkiego, jakie stworzyć może trochę czynnej dobrej woli właśnie w okresie tych świąt. Toteż nowelka ta stała się potężnym czynnikiem w wytworzeniu pięknej tradycji filantropii gwiazdkowej w życiu społecznym Anglii i innych krajów cywilizowanych. Nigdy i nigdzie wśród oschłego racjonalizmu i doktrynerskiego indywidualizmu ery liberalnej tak ujmująco i przekonywająco nie została wyrażona myśl, że radość i miłość są wartościami o równie podstawowym znaczeniu dla społeczeństwa jak powaga i praca.

ROMAN DYBOSKI „CHARLES DICKENS"
Lwów 1936

Był ostry, mroźny poranek pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia. Wokół rozlegał się chrzęst i skrzypienie śniegu zmiatanego z chodników i dachów, co brzmiało niczym niewymyślna, lecz dźwięczna i miła dla ucha muzyka. Mali chłopcy patrzyli z zachwytem na śnieg zrzucany z dachów, który rozpylał się w powietrzu niczym maleńkie sztuczne zawieje.
Fasady domów, zwłaszcza zaś ich okna, wydawały się niemal czarne w porównaniu z gładkim, białym całunem śniegu na dachach i znacznie brudniejszym śniegiem na ulicach, w którym to śniegu ciężkie koła platform i wozów wyorały głębokie bruzdy. Na rozgałęzieniach głównych ulic bruzdy te krzy-

żowały się i przecinały w najrozmaitszych kierunkach, tworząc istny labirynt kanałów gubiących się w gęstej brunatnej mazi i lodowatej wodzie. Nad miastem wisiały posępne chmury i co krótsze ulice dosłownie znikały w brudnej, ściętej mrozem mgle, której cięższe cząsteczki spadały niczym drobniutki deszcz sadzy, tak że zdawać się mogło, iż jakby za wspólną umową zapaliły się sadze we wszystkich kominach w Anglii i teraz poczciwe kominiska dymią, ile dusza zapragnie! Klimat miasta nie usposabiał bynajmniej wesoło, jednakże w powietrzu unosiło się coś tak radosnego, że najpiękniejszy dzień letni i najjaśniejsze letnie słońce na próżno starałyby się wytworzyć podobny nastrój.

Otóż ludzie zmiatający śnieg z dachów byli weseli i rozbawieni, nawoływali się wzajem i od czasu do czasu rzucali swawolnie jeden w drugiego śnieżną kulą (poczciwszy to pocisk niźli poniektóre miotane w żartobliwych utarczkach słownych), śmiejąc się serdecznie, gdy trafiali i niemniej serdecznym wybuchając śmiechem, gdy strzał okazał się chybiony.

Sklepy z drobiem były jeszcze częściowo otwarte, owocarnie zaś wprost promieniowały swym wspaniałym bogactwem. Stały tam brzuchate kosze kasztanów, kształtem przypominające wypukłe brzuszki starych jowialnych jegomościów; stały rozparte w drzwiach sklepów lub wytaczały swe apoplektyczne, zażywne kształty na ulicę. Widać też było jędrne, brązowawe, pękate, łagodne w smaku hiszpańskie cebule, lśniące roślinnym tłuszczem na podobieństwo tłuściutkich twarzy hiszpańskich mnichów; z wysokości półek sklepowych zerkały one z jakąś figlarną chytrością na przechodzące mimo dziewczęta, które rzucały nieufne spojrzenia na rozwieszone pęki jemioły. Dalej kusiły oko wysokie piramidy soczystych gruszek i jabłek, a kiście winogron rozwieszone były przez dobrotliwych właścicieli na widocznych miejscach, aby przechodnie mogli łyknąć ślinkę zupełnie za darmo. Piętrzyły się stosy orzechów laskowych, brązowych i pokrytych meszkiem; ich aromat przywodził na myśl dawno zapomniane przechadzki leśnymi ścieżkami i miły szelest zeschłych liści, w których nogi grzęzły po kostki. Dalej widać było rdzawoczerwone i kuliste jabłka z Norfolk, ulubiony przysmak; jak pięknie wyglądały na tle złotej barwy cytryn i pomarańcz i jak kusiły swą soczystą jędrnością, jak napraszały się, aby je zabrano w papierowej torbie do domu i tam spożyto na deser. Nawet złote rybki wystawione w akwarium pośród tego bogactwa owoców, nawet one — choć należą do flegmatycznej i zimnokrwistej rasy — rozumiały snadź, że dzieje się tu coś niezwykłego i wszystkie, co do jednej, otwierając pyszczki, w dziwnie beznamiętnym wzburzeniu opływały wkoło swój maleńki światek.

A sklepy spożywcze... ach, te sklepy spożywcze! Prawie zamknięte, z jedną lub co najwyżej dwiema odsuniętymi deskami okiennic, ale co za widoki ukazują się przez te szpary!

Nie to zresztą było najważniejsze, że szale wag szczękały tak wesoło, że sznurek z takim radosnym pośpiechem odwijał się z motowidła, że subiekci niczym kuglarze żonglowali blaszankami z oliwą. Nie szło nawet o to, że zmieszane wonie kawy i herbaty tak mile drażniły nozdrza, że stosy najpiękniejszych rodzynków radowały oko, że migdały tak były białe, że laski cynamonu tak długie i proste, wonie innych korzeni tak oszałamiające, sma-

żone w cukrze owoce pokryte tak piękną glazurą, iż na ich widok najobojętniejszym przechodniom robiło się słabo z głodu, po czym naturalnie wpadali w zły humor. Nie szło wreszcie o to, że figi tak były soczyste i pulchne, że śliwki suszone rumieniły się skromnie a kusząco w swych przebogato ozdobionych skrzyneczkach, że każda rzecz tutaj była przysmakiem przybranym w gwiazdkową szatę.

Otóż szło przede wszystkim o to, że kupujący tak się śpieszyli i tak byli rozgorączkowani radosną zapowiedzią nadchodzącego święta, iż zderzali się w drzwiach wiklinowymi koszykami na zakupy, zostawiali na kontuarze sprawunki, wracali po nie zdyszani i popełniali tysiące podobnych omyłek, które przecie ani na chwilę nie mąciły im dobrego humoru. Natomiast kupiec i subiekci obdarzali wszystkich tak dobrotliwą życzliwością, że wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że metalowe błyszczące serduszka — agrafy, którymi spinali z tyłu fartuchy, są własnymi ich sercami, które wyjąwszy z piersi radzi byliby ofiarować swym klientom.

Ale niebawem dzwony wezwały wiernych do kościoła i ulice zaroiły się ludźmi o wesołych twarzach przyodzianych w świąteczne stroje...

KAROL DICKENS „OPOWIEŚĆ WIGILIJNA"
tłum. Krystyna Tarnowska

Opowieści wigilijne wypełnione są śniegiem, mrozem, mgłą — i ciepłem serca człowieka. Szczęśliwa zaciszność gwiazdkowego wieczoru wzrasta potęgowana przez kontrast z mroźną rzeczywistością, otaczającą ciepłą rodzinną przystań. Dickens dokonuje umitycznienia świata. Jego obrazy to sceny z pogańskiej wyobraźni dziecka, tworzącego poezję, nazywając otaczający je świat i tłumacząc jego zjawiska. I ten nastrój właśnie, ta gwiazdkowa atmosfera mityczna — mgła będąca oparami piwa z browaru jakichś olbrzymów, lepsza i ważniejsza niż sama fabuła. Mgła jest tłem pierwszej opowieści „Kolęda prozą". Sprawia ona, że ginący w niej dzwon wysoko na wieży kościoła wybija godziny z tak silnymi wibracjami, jakby szczękał zębami z zimna. To mgliste tło ważniejsze jest od Scrooge'a i duchów.

JERZY FICOWSKI

Starałem się w tej książeczce pełnej zjaw wywołać ducha myśli, który nie sprawi przykrości moim czytelnikom ani nie przeszkodzi im w obcowaniu z innymi ludźmi i ze mną o tej szczególnej porze roku. Niech więc nawiedza ich domy i niech nikt nie pozwoli by odszedł.

WIERNY PRZYJACIEL I SŁUGA
KAROL DICKENS

grudzień 1843

KIEROWNICTWO TECHNICZNE:
JANUSZ PŁASZCZEWSKI i ZENON MACIAK

OŚWIETLENIE:
LUDWIK KOLANOWSKI

AKUSTYKA:
JACEK SIEWIOR i TADEUSZ SKOP

BRYGADIER SCENY:
WOJCIECH PERŁAK

REKWIZYTOR:
ZDZISŁAW KOWZUŃ

KIEROWNIK PRACOWNI KRAWIECKIEJ DAMSKIEJ:
KRYSTYNA SZCZEPANIK

KIEROWNIK PRACOWNI KRAWIECKIEJ MĘSKIEJ:
ANTONI FOLFASIŃSKI

PRACOWNIA PERUKARSKA:
ELWIRA i HENRYK JARGOSZOWIE

PRACOWNIA MODNIARSKA:
EWA ENGLERT-SANAKIEWICZ

PRACE MODELATORSKIE i MALARSKIE:
BRONISŁAWA i EDWARD SOLECCY

PRACE STOLARSKIE:
BOGUSŁAW SŁONINA i BOGDAN DYRDA

PRACE ŚLUSARSKIE:
JAN WINIARSKI

PRACE TAPICERSKIE:
STANISŁAW KASPRZYK

ORGANIZACJA WIDOWNI: KIEROWNIK WŁODZIMIERZ BRODECKI
PROWADZI SPRZEDAŻ BILETÓW, PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
INDYWIDUALNE I ZBIOROWE CODZIENNIE W GODZ. 9.00-16.00
TEL. 43-71-01, 44-27-66. KASA CZYNNA NA DWIE GODZINY
PRZED SPEKTAKLEM

REDAKCJA PROGRAMU:
JOANNA WOŹNIAK

OPRACOWANIE GRAFICZNE PROGRAMU:
JANUSZ TRZEBIATOWSKI

W REPERTUARZE

LUCJAN RYDEL
BETLEJEM POLSKIE
REŻYSERIA: HENRYK GIŻYCKI
SCENOGRAFIA: JÓZEF NAPIÓRKOWSKI

ALEKSANDER FREDRO
ZEMSTA
REŻYSERIA: STANISŁAW IGAR
SCENOGRAFIA: JÓZEF NAPIÓRKOWSKI
RYSZARD STOBNICKI

MIKOŁAJ GOGOL
REWIZOR
REŻYSERIA: MIKOŁAJ GRABOWSKI
SCENOGRAFIA: MARIA SERAFINOWICZ-MOLSKA

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI
POPAS KRÓLA JEGOMOŚCI
REŻYSERIA: MATYLDA KRYGIER
SCENOGRAFIA: KATARZYNA ŻYGULSKA

HALINA GÓRSKA
BAŚŃ O RYCERZU GOTFRYDZIE
REŻYSERIA: HENRYK GIŻYCKI
SCENOGRAFIA: STANISŁAW WALCZAK

SCENA „NURT"

ROMAN BRANDSTAETTER
MILCZENIE
REŻYSERIA: WACŁAW JANKOWSKI
SCENOGRAFIA: TADEUSZ SMOLICKI

JÓZEF GRUDA
PORTRET MARII
REŻYSERIA: WACŁAW ULEWICZ
SCENOGRAFIA: STANISŁAW WALCZAK

STEFAN CANEW
ŻYCIE TO DWIE KOBIETY
REŻYSERIA I SCENOGRAFIA: JORDANKA SAMSIEJEWA

ALEKSANDER WOŁODIN
...ZNIENACKA W PLECY!
REŻYSERIA: MATYLDA KRYGIER
SCENOGRAFIA: KRZYSZTOF WEJMAN

Egzemplarz bezpłatny

CENA 60 ZŁ
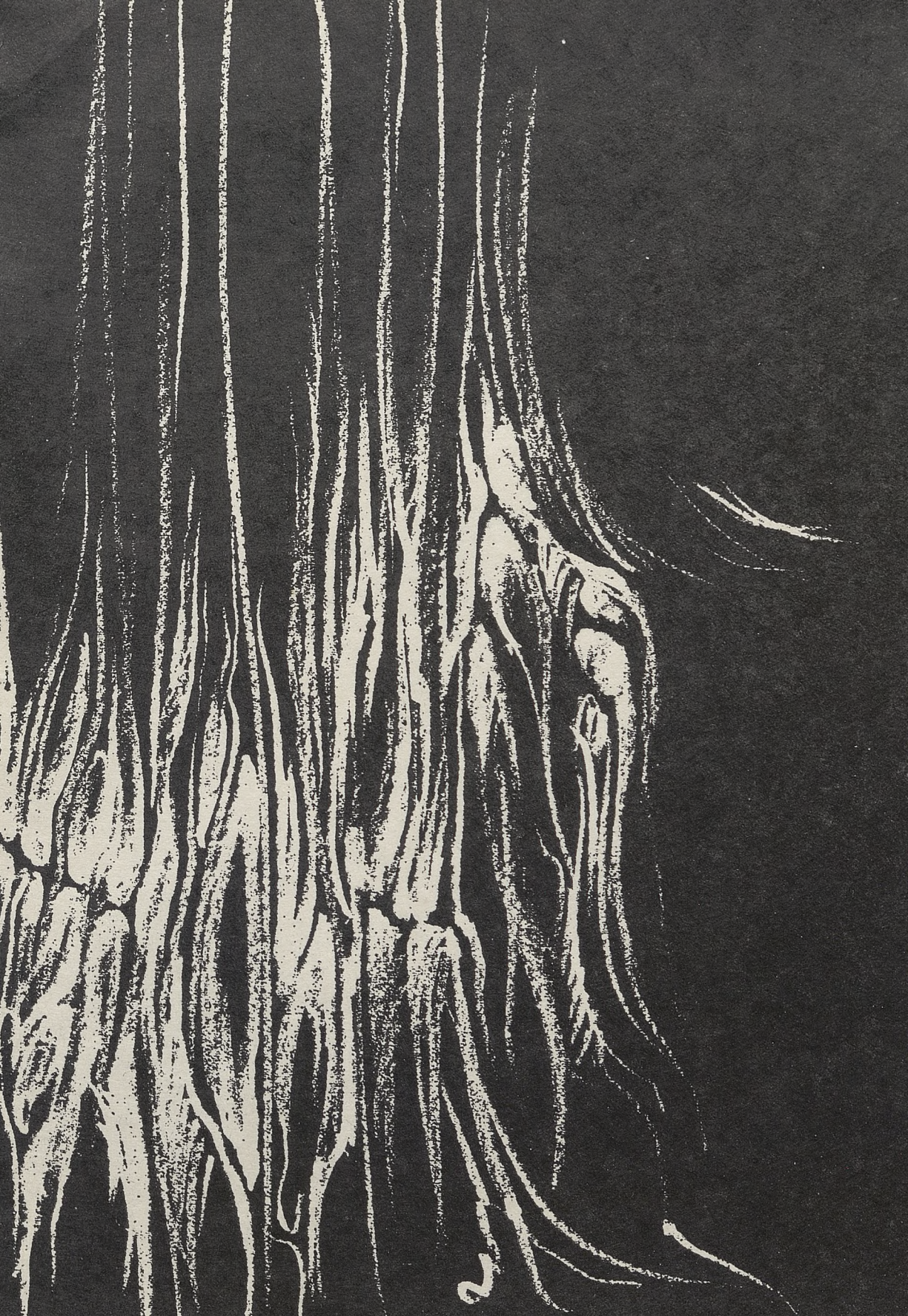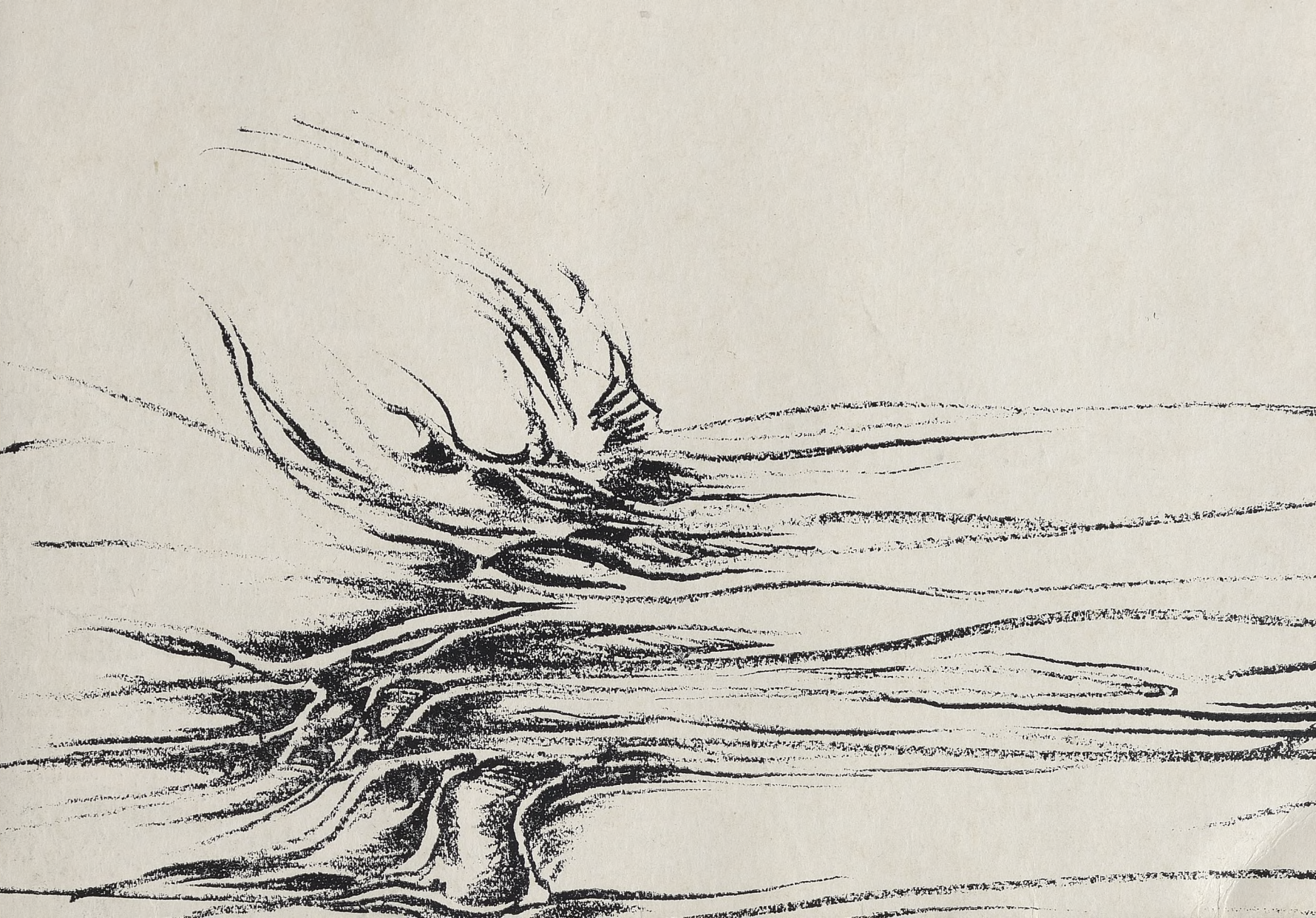
DN-8 1950/87 D-20/3146 3000